Nr. 82. Kraków, sobota 23 czerwca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 75 czasopisma »Naprzód« z dnia 16 czerwca 1900 artykuły pod tytułem: I. **»Do Rzymu«** od »Możnaby sądzić« do »krzywdy« str. 4 łam 1 i 2; II. **»Język ruski w Rosyi«** od »wszakże« do »przygania« str. 5 łam 1; III. **»Wojskowi a cywile«** w całości str. 5 łam 1 i 2, zawierają znamiona ad I. występku z § 302 uk., ad II. występku z § 303 uk., ad III. występku z art. IV. ust. z dnia z 17 grud. 1862 Nr. 8 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor podaje w pogardę i pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw duchowieństwu katolickiemu, w artykule drugim autor przez wyszydzanie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw rządowym organom policyjnym, w artykule trzecim autor pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie, a więc pewnej klasie społeczeństwa obywatelskiego, w artykule I b) c) autor przez wyszydzanie i przekręcanie okoliczności faktycznych pobudza do pogardy i nienawiści przeciw Radzie państwa, w artykule II a) b) autor przez wyszydzanie i poniżanie zarządzeń władz politycznych i policyjnych państwa stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw organom rządu, zaś w artykule II b) pobudza nadto do nieprzyjaznych kroków przeciw pewnym klasom społeczeństwa obywatelskiego. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 u. pr. poleca się redakcyi czasopisma »Prawo ludu«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 17 czerwca 1900. Podpis nieczytelny.

Z dnia.

Kraków, 22 czerwca.

Nareszcie!

Bratni nasz dziennik „Arbeiter-Zeitung“ zamieścił w ostatnich dniach artykuł, krytykujący ostro stanowisko, zajęte przez niemiecką lewicę wobec przedłożeń językowych. W artykule tym było w myśl programu narodowościowego socyalnej demokracyi wykazane, że minął już czas, w którym Niemcy mogli rządzić niepodzielnie w Austryi, że rozwiązanie kwestyi narodowościowej jest możliwe tylko w ten sposób, iż każdemu narodowi zagwarantuje się prawa języka i swobodę kulturalnego rozwoju, język zaś pośredniczący da się ustanowić jedynie za obopólną zgodą Niemców i Słowian.

Artykuł ten przedrukowywują w całości „Narodni Listy“ i rozpływają się w pochwałach dla „Arbeiter-Zeitung“ i dla zajętego przez nią w kwestyi narodowościowej stanowiska.

Po trzech latach zaciętych, a bezowocnych walk, które rozluźniły wszelkie węzły kulturalne i gospodarcze państwa i podkopały konstytucyę, po trzech latach kampanii, w której na socyalnych demokratów sypały się ze strony Młodoczechów i ich polskich sprzymierzeńców kalumnie i kondemnaty, jako na „parobków niemieckich“, „służalców Schönerera“, „beznarodowców“ i „kosmopolitów“, po trzech latach wreszcie okazało się, że jedyną drogą wyjścia z obecnego sporu językowego jest ta, którą nakreślili socyalni demokraci. Okazało się bankructwo programów stronnictw t. zw. narodowych. Centralny organ młodoczeski jest dziś zmuszony oddać hołd stanowisku socyalnej demokracyi wobec kwestyi narodowościowej i pisać się na nie.

Oby to było początkiem końca.

Dziś, po tylu doświadczeniach, powinny stronnictwa narodowe zrozumieć, że rozwiązanie kwestyi narodowościowej w Austryi jest możliwe nie na podstawie przywilejów prawnopaństwowych, lecz jedynie na podstawie zupełnej autonomii narodów i współdziałaniu tychże w pracy nad rozwojem kultury.

„Słowu polskiemu“ w odpowiedzi.

Od naszego korespondenta lwowskiego otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Pozwólcie mi odpowiedzieć kilka słów na grubiańską, a przedewszystkiem głupią notatkę „Słowa polskiego“ o sprawozdaniu „Naprzodu“ ze zgromadzenia „Klubu reformy“. Ze zdaniem p. Starkla, że szlachta prowadzi politykę jasną i realną zgadzam się w zupełności i chyba ze mną każdy człowiek, znający się cokolwiek na polityce. Że ta polityka

SYLWETY.

II.

PARYAS.

Dworakowemu Filipowi będzie już ze czternaście roków. Ale niktby nie powiedział, że aż tyle — takie to chuderlawe i nicpotem. Okrutnie suchy, mały, jakby przełamany, oczy ma głęboko w głowie i tak się jakoś źle patrzy... A najgorzej, że noga mu schnie — jak nieprzymierzając kawałek szczypy ze zębami — w kolanie i w kostce. I przez to chodzić nie godzien — chyba ino popod samiusieńką ścianę, rękami się jej trzyma, taj tak się powoli wlecze.

A do tego wszystkiego jest jeszcze hykawy. Słoweńka od niego trudno dobyć, tak się okrutnie jąka. Śmieją się po wsi, że jak sąsiadka przyszła Dworaczki, to nijakim sposobem nie mogła się o nią dopytać, bo w chałupie, krom Filipa, nie było nikogo.

— Ma-aama ph-hooszli do pho-ho...

— Do takiego?...

— Do ph-h-ph-a...

— Do Paraśki?...

Filip głową kiwał, że nie.

— Do pha...

Sąsiadka poddawała, ale on ino głową kiwał, że nie.

Oczy przymykał, język wywalał, pluł, hykał się, aże się rozpłakał.

Baba poszła, a nie dowiedziała się, że Dworakowa poszła do jej prosa.

Taki to był ten Filip. Do niczego, ta przygłupkowaty.

Dworak pozierał z boku na syna i często przyklinał. Ciężko mu było żyć na tych dwóch morgach, a było komu jeść w chałupie: żonie, trzem synom i czterem dziewczętom. Jak ich siędzie dziewięcioro luda do obiadu, to niech ino każde parę razy łyżkę do gęby zaniesie, a z kupiatej miski nie ostanie ani gruzełka kartofli. Harował ten naród strasznie — harował więcej na cudzem, bo na swojem nie było co — a tu bieda lezie i lezie do chałupy.

Nie dziw, że Dworak markocił się srodze i raz po razu przyklinał.

— A — żeby choć połowa tego psiarstwa zczezła, toby może i lżej człowiekowi było dychać na tym świecie.

Naciągał kapelusz na czoło i wlókł się pomału do roboty.

Ale czasem było mu bardzo ciężko. Za robotę mu nie zapłacili, jedyny skrawek koniczyny ktoś mu w nocy wypasł, tydzień już soli ani kanfiny przy obejściu niema, chałupa się wali, za podatek egzekutor sekwestruje — a tu szarwark każą odrabiać, na ple-

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

jest dla kraju zgubną, to inna rzecz, ale też nikt nie twierdził, jakoby p. Starkel uważał ją za pożyteczną. Przypuszczam, że któryś z polityków kawiarnianych przeczytawszy sprawozdanie „Naprzodu“, kpił z przyznania przeciwnikowi politycznemu, w danym razie stańczykom, dodatnich cech, a przerażony reporter, ulegając przyzwyczajeniu nabytemu w „Dzienniku polskim“ lub „Przeglądzie“, chciał się na gwałt imieniem p. Starkla wypowiedzianych słów wyprzeć, wyrządzając tem p. Starklowi niedźwiedzią przysługę. Przyznaję, że p. Starkel przemawiał w duchu radykalno-mieszczańskim i to jasno z mego sprawozdania wynika.

„Naprzód“ nigdy nie twierdził, jakoby celem „Klubu reformy“ było utworzenie nowego stronnictwa, sprawozdanie wyraźnie zaznacza sprzeczność w pojmowaniu celu „Klubu reformy“ u pp. Laskownickiego i Libańskiego z jednej, a p. Starkla z drugiej strony.

Tyle rzeczowego wyjaśnienia, na wstrętne insynuacye nie warto chyba odpowiedzieć.

Frazesowicze.

Od pewnego czasu spotykamy się w t. zw. demokratycznej i postępowej prasie galicyjskiej z zjawiskiem, którego tam dawniej mimo najsilniejszych starań znaleść nie było można: z krytyką naszych politycznych, społecznych i ekonomicznych stosunków. Krytyka ta, bardzo często jednostronna i naiwna, wykazuje z reguły dwie cechy charakterystyczne: jest ona w wysokim stopniu bojaźliwą i widzi złe strony tylko tam, gdzie nawet panujące u nas stronnictwo przyznaje istnienie pewnych niedomagań i braków; powtóre wykazuje ona zupełny brak wszelkiego zasadniczego światopoglądu, ostrożne lawirowanie między „ostatecznościami“ i ciągłe powtarzanie frazesów, których nikt ani postępowymi ani demokratycznymi nie nazwie. Jeżeli do tego dodamy, że z reguły taki „demokratyczny“ krytyk zwraca się częściej przeciw stronnictwom pokrewnym, dążącym do tego samego celu, aniżeli przeciw panującej warstwie społecznej t. j. szlachcie, tudzież że z ogromną pewnością siebie wygłasza jako objawienie — stare, zużyte i nieprawdziwe komunały — to będziemy mieli wierny obraz naszej „umiarkowanej opozycyi“ i postępowej krytyki.

Typowym przykładem tych krytycznych zapędów naszych demokratycznych i postępowych frazesowiczów jest umieszczony w ostatnim numerze „Przeglądu Wszechpolskiego“ artykuł p. t. „Podwójne bankructwo“. Z imponującą wprost przenikliwością i bystrością umysłu panowie ci spostrzegli, że „stoimy wobec nieuniknionego b a n k r u c t w a p o l i t y c z n e g o“ zarówno w stosunku do państwa jak i w stosunkach wewnętrznych kraju. Jeżeli słowo „s t o i m y“ odnoszą ci „politycy“ do Koła polskiego w takim razie w istocie śmieszną wprost wydaje się ta z tak wielkim patosem wygłoszona sentencya. Robi to wrażenie kupca, który oddawna zawiesił wypłaty i znajduje się w konkursie, a który ciągle obawia się, że grozi mu nieuniknione niemal „bankructwo“. Boć chyba tylko ludzie cierpiący na nieuleczalny daltonizm polityczny nie widzą, że polityka Koła polskiego zbankrutowała zupełnie i że niema widoków, by ono mogło na nowo odzyskać utracone znaczenie.

Jeżeli zaś zdaniem tych panów z „Przeglądu Wszechpolskiego“ bankructwo polityczne grozić ma krajowi jako takiemu, to przeciwko temu musimy jak najenergiczniej zaprotestować! Nie ulega wątpliwości, że stosunki ekonomiczne i społeczne w Galicyi są skutkiem kilkudziesięcioletniej gospodarki szlacheckiej wprost rozpaczliwe, że na wszystkich polach panuje zastój, jednakowoż budząca się w całym kraju opozycya przeciw rządom szlacheckim jest stanowczem zaprzeczeniem frazesu, jakoby nam groziło polityczne bankructwo. Dyagnoza taka była może trafną przed kilku laty, gdy wszystko korzyło się przed przemożnym wpływem stańczyków, obecnie przychodzi ona stanowczo za późno.

Także szczegółowe uzasadnienie tej dyagnozy wypadło niemniej opatrznie. Bezmyślna, egoistyczna i brutalna polityka szlachecka Koła polskiego wobec innych warstw społecznych w kraju nie spotyka się ani z jednem słówkiem krytyki. Natomiast zewnętrzna polityka Koła polskiego, stosunek do rządu i do innych stronnictw w państwie, zostaje energicznie potępioną w chwili, gdy samo Koło polskie uznało szkodliwość tej polityki i postanowiło ją zmienić. Przyznajemy, że tyle odwagi cywilnej i przenikliwości politycznej nie przypisywaliśmy tym panom.

Bankructwo w stosunkach wewnętrznych kraju, niewątpliwy zresztą zastój na wszystkich polach ekonomicznego i społecznego życia ma być skutkiem lekceważenia dwóch kardynalnych zasad: wzmacniania odrębności narodowej i wyrabiania samodzielności politycznej warstw ludowych.

Pierwsza zasada w zastosowaniu do istniejących stosunków oznacza wy-

---

bańskie budynki konkurencyę zapłacić, do szpichlerza gromadzkiego ziarno owo oddawać, co je przez kilka roków pożyczał.

Wracał z roboty okrutnie markotny, schylony, pomału, jak ta ćma, zmordowany do ostatniego włókna i siadał na ławie pod oknem.

— Joj... stara — wiesz.. już nie wiem, co robić. Dur się człowiekowi głowy chwyta... Już trza se raz śmierć zrobić, czy jak...

Skarżył się, i wpadał w coraz to większy gniew, aż dojrzał Filipa na przypiecku.

— Na wszystkich rób... na kalicuna rób... na tego przygłupkowatego kulasa, co się do śmierci będzie ciebie trzymał, jak ta bolączka... co ci nigdy nie pomoże... sam na siebie nie zarobi... A — żebyś przepadł psia krew sobacza.. żebyś zdechł razem z matką, co cię porodziła, ze mną, ze wszystkimi, z całą chałupą... żeby wszystko zczezło, ta żeby ani łaba nie ostała...

Prał kapeluszem w kąt na ziemię i bez wieczerzy legał.

W chałupie poszturkiwał Filipa, kto ino żywnie chciał. Kulas, kalicun, hykawy, to były jego nazwiska. Dziw, że nie zapomniał, jak mu na imię. Najgorszy dla niego czas, to była zima. Leżało ich z pięcioro na przypiecie, gryźli się między sobą, a co które z nich miało do drugiego, to na Filipie utknęło. Tak było zawsze, dzień po dniu.

— To ten hykawy winien...

A hykawy nawet nie zamruczał. Patrzał się ino swojemi dziwnemi oczyma prosto — ta ani pary z gęby nie wypuścił. Bo poco? zahuczą, spsioczą, zwyśmiewają i sprzezywają jeszcze bardziej.

* * *

Lepiej już Filipowi było w lecie. Wszyscy z chałupy szli w pole do roboty. Jak rano wstali, tak nie pokazywali się przez dzień — tylo ino, co wskoczyli raz w południe, żeby zjeść...

Nawet najmłodsza, Nastka, co jej dopiero siedem roków mija, cały dzień była za chałupą, bo pasała gęsi, a Michał, co mu ośm roków, pasł krowę i konia. Co mu czasu od pasienia zbywało, to gnał w pole zbierać kłóska, albo siano roztrząsać, albo grudę na pokładzie motyką rozbijać.

W całej chałupie ostawał sam Filip. Ale nie lubiał siedzieć w czarnych od sadzy oświeconych ścianach — słonko wabiło go na pole. Na dwóch rękach i jednej nodze wlókł się koło ściany, wyłaził na dwór i siadał w ogrodzie na przyźbie. W ogrodzie na przyźbie siadał, nogę suchą do słoneczka wystawiał, ta swoje dziwne — złe oczy na świat szeroko otwierał.

Na drzewa się patrzał, na listki jak szeleszczą, na muchy, co bzykają, na trawę, co koło jego nóg rośnie. Patrzał się na nawsisko, co za ogrodami, a potem suwał swój wzrok po dalekich polach za nawsiskiem i gnał oczami wzdłuż i wpoprzek, czepiał się kostarowskiego lasu, aż się zapatrzył na długą, siną wstążkę, co gdzieś, het, strasznie daleko na samym krajuszku nieba wisiała rozciągnięta.

(Ciąg dalszy nastąpi.) *J. Włodek.*

Warto tu wspomnieć, że policyanci pruscy wyrwali okiennice w mieszkaniu panny Łaszewskiej i przez okna wdarli się do jej pokoju, by zdybać ją na strasznej zbrodni — uczeniu polskiego języka. I to wszystko dzieje się roku pańskiego 1900, w państwie cywilizowanem, bojaźni bożej i pobożnych obyczajów!

Ksiądz ojcobójcą. Przed sądem w Granadzie w Hiszpanii rozegrał się w tych dniach straszny, niedouwierzenia, dramat, którego główną osobą był — ksiądz. Stawał on jako oskarżony o zamordowanie ojca. Młody ksiądz z Castillo de Locubin don Julian Anguita zamordował przy pomocy matki-świętoszki i 2 braci, którzy stali pod bezpośrednim jego wpływem, starego ojca Antonia w sposób skrytobójczy. Motywem zbrodni była straszna chciwość. Stary ojciec bowiem procesował się o jakiś spadek ze swymi braćmi, a chociaż słuszność leżała po jego stronie, dla świętej zgody zdawał się skłaniać do ustępstw. To usposobienie było dla zbrodniczego księdza nie w porę, strata kilku pesetów po stryjach wydawała mu się ofiarą nie do zniesienia. Matka przygotowała truciznę, a syn zajął się przeprowadzeniem całego planu. Rozpuszczono wieść, że stan umysłowy ojca wymaga opieki szpitalnej i w tym celu trzeba ojca odwieść do pobliskiego szpitalu w Malaga. Wyruszono z całą rodziną w drogę. Po kilku godzinach jazdy w lesie rozłożono tabor, aby się posilić, przyczem starego zachęcano do picia. Kiedy ojciec za wiele wypił, syn w celu przywrócenia mu równowagi podał mu niby napój orzeźwiający — truciznę matki. Po chwili cierpień ojciec skonał. Aby uniknąć wykrycia zbrodni, syn włożył ojcu fałszywe papiery do kieszeni i rozbił mu kamieniem głowę do niepoznania i wydłubał nożem oczy, bo stary był ślepy na jedno oko. Potem wrzucono trupa do rowu i spokojnie wrócono do domu. Tutaj opowiedziano, że ojciec znajduje się w szpitalu, a wkrótce nawet nadszedł podrobiony list, że ojciec w szpitalu zmarł. Cynizm księdza doszedł do tego stopnia, że sam odrawił mszę za duszę ojca, a cała rodzina oblekła grubą żałobę. Mimo to zbrodnia wyszła na jaw. Akta śledczę wynosiły 463 stron druku. Ksiądz i matka skazani zostali na karę śmierci, inni na ciężkie więzienie.

I Kozacy zawieść mogą. Przekonał się o tem rząd rosyjski podczas jednego z niedawnych strejków w Moskwie, gdy chciano uśmierzyć ów „bunt“ robotników kozactwem. Na komendę „w nahajki“, Kozacy nie ruszyli się z miejsca. „Gdyby to byli buntownicy“ — mówili — „lecz oni głodni, domagają się chleba, po co ich bić“. Groźbami zmuszono ich dopiero do spełnienia tej wstrętnej funkcyi.

Prawdziwie po moskiewsku. Słowiańska Rosya pracuje na gwałt nad obroną słowiańszczyzny. W Łubnach, powiatowem mieście gubernii połtawskiej, wykrył moskiewski rząd „straszny spisek“. Uczniowie Rusini wyższych klas postanowili po za szkołą między sobą i z profesorami porozumiewać się w małoruskim języku. Siepacze carscy, po wykryciu „spisku“, zamknęli 7 i 8 klasę, a niewinnych chłopców „zaczyńszczyków zbrodni“, wysłali do fortecy kijowskiej.

Ciekawy ten sposób obrony słowiańszczyzny polecamy gorąco uwadze wszelkich Słowian, mizdrzących się do świętej, prawosławnej Rosyi.

Nagły skon. Z Przemyśla donoszą nam: Podczas koncertu w kasynie wojskowem został tknięty nagle apopleksyą kapitan 58 pułku piechoty Karol Lipowski-Paternay. Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu lekarz kasy chorych dr. Michał Oller. Lipowski przewieziony do szpitala wojskowego zmarł.

Przyjemny pracodawca. P. Schmerl Möller, właściciel handlu konfekcyi damskiej uprasza nas o zamieszczenie sprostowania, że wypłaca w niedzielę całą sumę. Wypłaca zaś w niedzielę dlatego, ponieważ robotnicy sami sobie tego życzyli. Dalej zaprzecza, jakoby bił po twarzy szeladników lub nie chciał wydawać książki.

Krzywoprzysięzca Sowiński przed sądem przysięgłych.

W piątek 22 bm. odbyła się przed krakowskim sądem przysięgłych rozprawa przeciw Stanisławowi Brandowskiemu, byłemu redaktorowi „Humorysty“ i Marcinowi Sowińskiemu. Skarżącymi byli tow. Englisch, Sułczewski i dr. Roman Marek. Dnia 4 września 1898 pojawiła się w „Słowie polskiem“ korespondencya z Krakowa, zarzucająca spadkobiercom Czernka, że postępowali nielegalnie przy sporządzaniu testamentu, i że testament ten wprost sfałszowali. Autorem tej korespondencyi był Brandowski, informatorem zaś Sowiński, indywiduum. znane z tego, że w sprawie o spadek fałszywie przysięgało.

Trybunałowi przewodniczył radca Turowicz. Skarżących zastępował dr. Oberlaender, oskarżonych dr Filimowski, mleczny brat Dobiji.

Oskarżony Brandowski tłómaczył się tem, że zasięgnął informacyi od Sowińskiego, który wówczas budził jeszcze zaufanie.

Oskarżony Sowiński, „sybirak“ oświadcza, że Brandowskiego nie zna, a do „Słowa polskiego“ nie wysyłałby informacyi, bo to pismo zakazane. Przy swoich zarzutach obstaje.

Następnie przesłuchano świadków. Dr. Różecki (niesocyalista), dr. Komorowski (konserwatysta), dr. Nowak (zastępca notaryusza) zeznają zgodnie, że testament, sporządzony w każdym szczególe legalnie, był istotnie wyrazem ostatniej woli zmarłego.

Dr. Filimowski chciał koniecznie wyłapać świadków na sprzecznościach i zasypywał ich pytaniami, które zdradzały tak przerażające pustki w czaszce przyjaciela Dobiji, że nawet woźni sądowi załamywali ręce z rozpaczy.

Po zeznaniach świadków, które każdemu człowiekowi uczciwemu wykazały jak na dłoni ohydną i nikczemną intrygę klerykałów, przystąpiono do wywodów, gdyż ani Sowiński, ani Filimowski nie silili się nawet na jakikolwiek dowód dla swoich oszczerstw.

Dr. Oberlander wyjaśniał przysięgłym, że poczucie sprawiedliwości, które tkwi w każdym uczciwym człowieku, powinno stać ponad przekonaniami politycznemi, gdyż inaczej byłoby wydawanie wyroków pożałowania godną farsą.

Dr. Filimowski zaś bronił swojego „sybiraka“ tem, że skarżyć o obrazę honoru mogą tylko ludzie, którzy nie są „wrogami społeczeństwa“. Wzywa więc przysięgłych, jako Polaków i uczciwych obywateli, aby uwolnili byłego powstańca.

Mowa Filimowskiego była jedną wielką bezwstydną insynuacyą, za którą to indywiduum, o którego moralnych kwalifikacyach niema dwóch zdań w Krakowie, odpowie na innem miejscu.

Po jednogodzinnej naradzie wydali przysięgli jednogłośny werdykt, uwalniający obu oskarżonych, tak Brandowskiego, jak i krzywoprzysięzcę Sowińskiego od winy i kary.

Radca Turowicz, przewodniczący trybunału sądu przysięgłych, który rozpatrywał sprawę o obrazę czci tow. Englischa i tow., nie uznaje przepisów ustawy karnej. Idzie on śmiało, bez opamiętania się, w ślady „obrońcy“ Filimowskiego, który oszczerstwa Sowińskiego tłómaczył przysięgłym jako „informacyę“, do pism „bez zamiaru uwłaczania czci“ podaną. Radca Turowicz zażenował się nieco i tylko drugą część motywów Filimowskiego przyjął za swoje. A jest on przecież zawodowym prawnikiem i wie dobrze, że do istoty obrazy czci nie potrzeba specyalnego „złego zamiaru“, bo zamiar zły przy przestępstwach słownych tkwi w samym czynie (in der That). Tak przynajmniej mówi ustawa, mówią orzeczenia trybunału najwyższego i tak nam mówili na naszych procesach prasowych przewodniczący. Pan Turowicz jednak jest innego zdania, nie dlatego, by nie znał przepisów ustawy, lecz dlatego, że jest młodym człowiekiem, który ma przed sobą — karyerę, a tu — ot socyaliści dochodzą swego honoru. Na razie to pewna, że resumé p. Turowicza nie zostało zaprotokółowane, — a szkoda, bo gdy socyaliści będą kiedyś jako oskarżeni występować, a p. Turowicz ich sądzić będzie, pokazaliby mu ten protokół!! W końcu jedna uwaga: Filimowski, jako „prawnik“ i „ex-sędzia“ nie ma już nic do stracenia, czyżby p. Turowicz chciał się z nim równać?

Z sali sądowej.

Zasądzenie redaktora „Głosu przemyskiego“. W środę 20 b. m. odbyła się w Przemyślu przed sądem powiatowym rozprawa przeciw redaktorowi „Głosu Przemyskiego“, o zaniedbanie obowiązków redaktorskich. Sprawa ta tłucze się już od kilku miesięcy. Swego czasu odbyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw tow. Witoldowi Regerowi za napisanie notatki kronikarskiej p. t. „Głos rozpaczy obywateli ze Skołoszowa“, w której

Górnicy w Ribolta wywalczyli strejkiem ośmiogodzinny dzień roboczy.

Socyalizm w Australii. Już od wielu lat istnieje w Australii silny ruch robotniczy, który ma nawet licznych przedstawicieli w parlamentach pojedynczych kolonij, szczególniej zaś w Wiktoryi i Nowej Zelandyi. Jednolitej jednak zorganizowanej partyi socyalno-demokratycznej dotychczas nie było. Dopiero na kongresie w Sydney, który się odbył podczas Zielonych świątek, postanowiono założyć jednę partyę. Kongres przyjął taki program, jaki wogóle istnieje we wszystkich krajach, uwzględnia tylko szczególniejsze jakieś stosunki czysto australskie. Również opracowano program gminny. Postanowiono zakładać wspólne piekarnie, w których będzie obowiązywać ośmiogodzinny dzień roboczy, minimum zapłaty i t. p. Kongres protestował ostro przeciwko rozbójniczej walce w południowej Afryce i wyraził naganę dla tych robotniczych posłów australskiego parlamentu, którzy głosowali za kredytem wojennym. Uchwalono dalej rozpocząć energiczną agitacyę wyborczą do parlamentu związkowego. Robotnicy przemysłowi są silnie niezadowoleni z obecnego systemu wyborczego do rady związkowej, który daje każdej prowincyi równą ilość przedstawicieli, nie uwzględniając wcale ani ilości zaludnienia, ani rozwoju przemysłowego i stosunków gospodarczych. Kolonie Nowej Zelandyi i Wiktoryi, które posiadają 3 miliony ludności, są zawsze majoryzowane przez ludność Queenslandu, południowej i zachodniej Australii, które razem nie mają ani miliona mieszkańców. Ustrój taki jest straszną zaporą postępowego ruchu, dlatego nowopowstała partya w kierunku zmiany tego, musi wszystkie siły wytężyć.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 23 czerwca. 1815. Zrzucenie Napoleona I. z tronu. — 1881. Śmierć Schleidena, sławnego botanika. — 1893. Sprawa panamska przed francuską izbą posłów.

Dziś w teatrze: „Cavaleria Rusticana“, opera w 1 akcie, muzyka Mascagni'ego; „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem, muzyka Leoncavallo.

W niedzielę: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda, słowa Barbiera i Carré.

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś (nowość) „Książe Incognito“, najnowsza operetka L. Waldmanna.

W niedzielę: „Książe Incognito“.

W poniedziałek: „Książe Incognito“.

Jeszcze lex Hupka. Niejaki Cypryan Kosowski, znaku swego radca sądowy, postanowił przyjść na pomoc p. Hupce w jego próbach „ratowania całego stanu włościańskiego w Galicyi“ i rozwodził się naprzód w pięciu numerach „Przeglądu“ nad świetnością i trafnością projektu Hupki, a teraz poczyna w łamach szmaty, zwanej „Kuryerem stryjskim“, popularyzować idee „uczonej i szlachetnej szkoły krakowskiej“.

Biedny p. radca bredzi niestworzone rzeczy, zaczyna od Adama i od królów rzymskich, opowiada o Gracchusie i zapewnia z naiwnością, że „już w starożytnym Rzymie szerzyły się (!) feudalne stosunki“, a stąd wyłoniła się potrzeba reform agrarnych. Wprawdzie przyznaje nasz inkamerowany Rusin, że szlachta zawsze i wszędzie działała na niekorzyść ludu, ale — szlachta polska stanowi wyjątek, bo wszakże lex Hupka jest najpiękniejszym wyrazem szlachetnej dążności szlachty polskiej do wydźwignięcia włościaństwa galicyjskiego z niewoli!

Ach! gdyby nie ci niegodni radykali, którzy taką burzę w kraju wywołali przeciwko najszlachetniejszym intencyom polityków krakowskich! ach, gdyby nie te ohydne włościanki, co straszą dzieci p. Hupką — to mielibyśmy za lat parę kwitnący i zamożny stan włościański.

Lecz p. Kosowski pociesza się, że senatorowie ubili także Gracchusa, gdy domagał się reform dla ludu — a więc trzeba z pokorą znosić szlachetnym prześladowania za sympatyę dla lex Hupka...

Autor przyrzeka czytelnikom jeszcze szereg artykułów na ten temat — więc ciesz się narodzie kołtunów małomieszczańskich, że masz tak wielkich filozofów i ekonomistów.

Manewry cesarskie. Korpus krakowski wyruszy na wielkie manewry między Jasłem a Krosnem już w pierwszych dniach sierpnia.

Cesarz w przejeździe do Jasła zabawi w Krakowie 5 lub 6 września. Na dworcu krakowskim zatrzyma się krótko i tu odbędzie się powitanie ze strony władz.

Dzieciobójstwo. Do „Gazety lwowskiej“ donoszą z Sambora, że nauczycielka szkoły ludowej w Kornalowicach, Karolina Kozłowska, powiwszy dnia 13 bm. dziecko nieślubne płci żeńskiej, udusiła je, poczem pod osłoną nocy, owinąwszy zwłoki w płachtę, udała się na miejscowy cmentarz i tam dziecko zakopała. W powrocie spotkała grabarza, a przypuszczając, że on o wszystkiem wie, dała mu 15 złr. z prośbą o tajemnicę. Grabarz jednak dał znać o fakcie zwierzchności gminnej. Kozłowska, uwięziona, stanie w niedługim czasie przed sądem przysięgłych w Samborze.

Los robotnika. Ze Stanisławowa donoszą nam: W poniedziałek dnia 18 b. m. dozorca telegrafu Kornel Maksymiuk zakładał, stojąc na drabinie, drut telefoniczny przy ulicy Gołuchowskiego. Straciwszy równowagę upadł z wysokości prawie drugiego piętra, padając uderzył sobą o ganek i odłamał kawałek muru, łamiąc sobie żebra, a wkońcu uderzył głową o bruk. Nieszczęśliwego odniesiono do szpitala, gdzie w kilka godzin wyzionął ducha. Osierocił żonę i dwoje nieletnich dziatek. Maksymiuk wykonywał służbę przy telegrafie już przeszło lat ośm, jako prowizoryczny robotnik z płacą dzienną 1 złr. za pracę, która co chwila groziła śmiercią. Kto teraz opatrzy żonę i dzieci zmarłego?

Niemcy zazdroszczą Francuzom światowej wystawy i jak się dowiadujemy z „Berliner Montagszeitung“ powstał w miarodajnych kołach poważny projekt urządzenia w Berlinie światowej wystawy. Wystawa otwartą byłaby w r. 1905 lub 1907. Oznaczono już nawet miejsce i konferowano z burmistrzami miasta. Ubiegną jednak Niemców prawdopodobnie Amerykanie. Specyalnie kongres obradował już kilka razy i przeznaczył na cele światowej wystawy 12 milionów dolarów. Wystawa odbędzie się w St. Louis, jednem z najbrudniejszych i najgorętszych miast Stanów Zjednoczonych. Królowie jednak piwni, którzy w St. Louis posiadają swoje browary, chcą już w r. 1903 zadziwić świat ekscentrycznością i pokazać mu, jak się wyrażają, w jaki właściwie sposób urządza się światową wystawę.

Echa z Prus. Trudno zrozumieć dziwnie-naiwną politykę Górnoślązaków. Zdaje się, że przecież nikt na Górnym Śląsku nie wątpi, że centrum katolickie nie żywi absolutnie żadnych sympatyj dla Polaków pod żadnym względem. Mimo to jednak przy wyborach Ślązacy gorliwie popierają centrowych kandydatów, jak gdyby oni byli najlepszymi obrońcami ludu śląskiego.

Polityka tego rodzaju naturalnie musi pociągnąć za sobą bardzo szkodliwe skutki, gdyż proszę sobie wyobrazić, co pomyśli sobie przeciętny robotnik lub chłop górnośląski, kiedy po zaciętej walce wyborczej uda się przeprowadzić do parlamentu jakiego centrowego magnata, który przy pierwszej nieśmiałej prośbie swych wyborców o uwzględnienie polskiego języka twierdzi, że na Śląsku niema Polaków.

Agitować, tracić pieniądze i czas, narażać się na kłopoty i kary, by w rezultacie wybrać mniej lub więcej jawnego wroga, to doprawdy bardzo oryginalna polityka! Czas, już wielki czas zostawić na koszu tych szczwanych jezuickich polityków centrowych, którzy względem Polaków w istocie rzeczy żywią niewiele sympatyczniejsze uczucia, niż hakatyści.

Niedawno odbyły się wybory w okręgu prudnicko-niemodlińskim do sejmu pruskiego Wybranym został hr. Jan Praschma na miejsce zmarłego posła barona Huene'go. Prasa polska ciekawie komentuje wybory; w prostocie ducha pociesza się, że Polacy mimo wrogiej postawy centrum względem spraw ludu polskiego, dochowali mu wierności i nie zerwali sojuszu z centrum, aczkolwiek mieli po temu moc powodów. Teraz ludzie śpiewają sobie hymny pochwalne za swą szczerość i posłuszeństwo dla centrum. „Patrzcie centrowcy, wy nas kijem, my was chlebem traktujemy; wy nas kopiecie, my was całujemy!“ I to się nazywa polityką polsko-opozycyjną! Taką polityką można zdobyć wprawdzie królestwo niebieskie, ale na tej grzesznej ziemi wieczną niewolę, nędzę i pogardę wszystkich, zarówno przyjaciół, jak i wrogów.

Sejm pruski odrzucił petycye pani dr. Kożuszkiewiczowej i panny Łaszewskiej w kwestyi prywatnego uczenia polskiego języka. Nad temi petycyami obradowano w ciągu ostatnich posiedzeń sejmu. Centrum, jak zwykle, dość chwiejne zajęło stanowisko. Polacy lamentowali wedle zwyczaju, a przedstawiciele rządu prawdziwie po krzyżacku grubiańsko drwili z całej sprawy.

inną razą. Dalej założenie nowych pism, jednoroczna służba wojenna, reforma sądów wojennych i t. d. byłyby wedle zdania szefów dostateczną przynętą, by wciągnąć wyżej wspomniane elementy. Jednakże zdaje się, że i z tej strony zawód może spotkać szefów tej agitacyi.

Wstąpienie Milleranda do ministeryum, porażka w czasie wyborów do Rady miejskiej, tchórzliwe zachowanie się „Ligi praw człowieka“, nie dotrzymanie żadnej z obietnic, uczynionych przez ministeryum spowodowały zmniejszenia się entuzyazmu socyalistów.

Federacya trzech frakcyj socyalistycznych: gedystów, blankistów i komunistów-rewolucyonistów zaczyna brać górę w opinii robotniczej, przeciwko frakcyi socyalistów rządowych; zresztą o tym fakcie, wobec wypadków, które prawdopodobnie wkrótce będą miały miejsce, pomówimy w chwili odpowiedniejszej.

Na dziś skonstatujemy tylko ciekawy fakt: prawdopodobne zachowanie się przedstawicieli żydów francuskich, wobec nowej fazy sprawy Dreyfusa. Dawniej ich oficyalni rzecznicy przyjmowali bozpośredni udział w agitacyi dreyfusowskiej, dziś starają się coraz bardziej o zachowanie neutralności, a nawet powiem więcej, o wstąpienie nie tyle do ligi Reinacha „Ligi praw człowieka“, ile o wciągnięcie się zakulisowe, a nawet oficyalne do „Ligi ojczyzny francuskiej“.

Dwa fakta zaświadczą o tem dostatecznie; pierwszy jest jeszcze świeżym w pamięci wszystkich: pojedynek M. Effrussiego szwagra A. Rotszylda z młodym arystokratą francuskim. Wedle pogłosek, które mają pewne podstawy, niespokojny młodzieniaszek był oburzony, że Rotszyldowie w osobie Effrussiego pomagają skrycie lidze.

Dalej wiadomem jest, że inny przedstawiciel domu Rotszyldów, że Edmund Rotszyld jest opatrznością nacyonalistów. Obelgi, jakiemi z tego powodu okrył ów młodzieniec Roberta Rotszylda pod edresem Effrussiego, spowodowały wspomniany pojedynek.

Ciekawą jest rzeczą, że wiadomość ta, która obiega kluby paryskie i redakcye pism, począwszy od republikańskiego „Temps“, przechodząc przez „La Libre Parole“ i „Aurore“ i kończąc na oficyalnej rojalistycznej „Gazette de France“ nie była wzmiankowaną przez żadną z nich, a wiadomo przecież, że pewna część pism francuskich nie gardzi skandalami.

Drugim faktem nie mniej ciekawym jest włączenie do komitetu czysto nacyonalistycznego (utworzonego w celu postawienia pomnika Villebois-Mareuil, poległemu w szeregach Burów przeciwko Anglikom), niejakiego Leona, żyda, który jako przedstawiciel handlowy domu Creons, pilnował w Transwaalu armat transwaalskich. Leon ten bynajmniej nie jest rodzajem zdrajcy żydów, ale należy on do jednej z wybitnych izraelickich rodzin we Francyi. Co zaś do komitetu, do którego należy, dostatecznie powiedzieć, że członkowie dzisiejszej rady miejskiej, anty-dreyfusiści, zamierzają zmienić nazwisko ulicy Scheurer-Kestner na nazwisko poległego pułkownika. Większość zaś składek na pomnik zebrały: antysemickie „Libre Parole“, nacyonalistyczno-republikańska „Patrie“ i nacyonalistyczno-monarchiczna „Liberté“ własność żyda Pereiry.

Zdaje się, że te fakty nie potrzebują komentarzy. Rzeczywiście sprawa Dreyfusa wchodzi w nową fazę i wkrótce można będzie widzieć wielką koalicyę kapitalistyczno-klerykalną, obłudzającą drobnomieszczańskich nacyonalistów, by zdusić organizacyę i siły proletaryatu. O tem obszerniej pogadamy w jednym z następnych numerów. *Maryan L.*

Przegląd polityczny.

= **Przesilenie we Włoszech** zostało, jak wiadomo, wywołane protestem skrajnej lewicy przeciwko nowemu kagańcowemu regulaminowi Izby posłów. Opozycya żąda na razie zniesienia postanowień dających prezydentowi prawo usuwania z pod obrad wniesionych poprawek, oraz ograniczających posłom swobodę słowa. Tylko pod tym warunkiem obiecuje skrajna lewica zaprzestać obstrukcyi. Nowy prezydent ministrów Saracco będzie więc miał za zadanie skłonić prawicę do tych ustępstw.

= Ogłoszone zostały już urzędowe cyfry o ostatnich wyborach do parlamentu włoskiego. Na rządowych kandydatów oddano 611.425 głosów, na opozycyjnych 749.485. Opozycyjni kandydaci otrzymali więc o 138.060 głosów więcej niż rządowi. Wybory wypadły więc bezsprzecznie na korzyść opozycyi. Z pośród opozycyjnych kandydatów wiernokonstytucyjni (liberali) otrzymali 303.891 głosów, skrajna zaś lewica 445.594, a mianowicie radykali 110 208, republikanie 119.645, socyaliści **215.841** głosów. Największe postępy zrobili socyaliści, którzy otrzymali:

w 1895 r. 76.359 głosów
„ 1897 „ 134 502 „
„ 1900 „ 215.841 „

Liczba głosów socyalistycznych w ostatnich 5 latach niemal się potroiła.

= **W Belgii** rozpoczęła się walka o równe prawo wyborcze. — Istnieje tam obecnie pluralny system głosowania, t. j. bogatsi mają po kilka głosów; nadto obecna ordynacya wyborcza daje wsi przewagę nad mia stami. Na stu mieszkańców miast wypada przeciętnie 132 głosów, na stu mieszkańców wsi 190 głosów. Dzięki temu zdołali klerykali uzyskać (niewielką wprawdzie) większość. Partya socyalno-demokratyczna rozpoczęła więc obecnie walkę z tym niesprawiedliwym systemem wyborczym i wydała manifest do ludności, w którym wzywa do jaknajenergiczniejszej walki o równe prawo wyborcze. Również i liberali zabrali się do zwalczania pluralnego systemu głosowania, ale w swój zwykły, chwiejny i tchórzliwy sposób. Całą więc walkę będzie musiała przeprowadzić partya socyalistyczna.

= **Dwie łuny**. Nietylko na wschodnim krańcu starego świata nad zgrzybiałą monarchią chińską krwawi się łuna wojenna, na którą oczy cała Europa zwraca — coś podobnego, choć w mniejszej mierze, dzieje się i na zachodniej jego połaci — na pograniczu Marokkańskiem. O przebiegu wyprawy francuskiej w głąb Sahary informowaliśmy czytelników, dziś dodamy, iż rząd Marokkański rozesłał noty do państw europejskich, zawiadamiające o wtargnięciu Francyi na terytoryum Marokka i uszczupleniu jego granic. Jak wielkiem jest to uszczuplenie — trudno orzec: wśród pustyni niema słupów granicznych. W każdym razie Marokko rości pretensye do grupy oaz Tuat, którą zajęły wojska francuskie Francya korzysta głównie z kłopotów odwiecznej rywalki — Anglii, zmuszonej rozerwać dziś swe siły między Transvaal i Chiny.

Chce ona stanąć mocną stopą na lotnych piaskach pustyni, by módz zaokrąglić swe posiadłości i urzeczywistnić projekt kolei transsaharskiej. Zachodzi pytanie, czy inne państwa europejskie zgodzą się milcząco na zaborcze plany francuskie?

Wprawdzie, są one zajęte porządkowaniem „chińskiej porcelany“ (przyczem zapewne niejeden „drobiazg“ dostanie się do ich „kredensu“!), lecz dyplomacya nie absorbuje się wyłącznie jedną tylko kwestyą.

Sprawy chińskie, o które znów zawadzaliśmy, niepokoją i Francyę ogromnie, tembardziej, że ruchawka bokserska nietylko na północy Chin się sroży, lecz i w południowych okręgach, graniczących z Indo Chinami, gdzie mieszka spora garstka Francuzów (w Yun-Nan-Sen). Wprawdzie minister Delcassé polecił konsulowi François przeprowadzić obywateli francuskich do Tonkinu, lecz Chińczycy trzymają ich w oblężeniu, zniszczywszy poprzednio cały ich majątek. Wojskom rzeczy pospolitej, stojącym na granicy, nie pozwolono wkraczać z obawy, by sfanatyzowana ludność nie dopuściła się tam prędzej gwałtów na więzionych niemal Francuzach.

Przegląd społeczny.

Strejki we Włoszech. W Piato strejkują obecnie robotnicy tkaccy. Początkowo liczba ich wynosiła 700, dzisiaj strejkuje już 2000. Żądają skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy, a równocześnie zniesienia kar pieniężnych, które tygodniowo dochodzą stale do 500 lirów. Przedsiębiorcy nie chcą ani na krok ustąpić i starają się przedstawić robotników przez prasę jako bandę niesforną. Codziennie przybywają nowe oddziały żandarmeryi i wojska, które chcą sprowokować strejkujących do jakiegoś nierozważnego kroku. Robotnicy jednak trzymają się wzorowo.

odrębnienie Galicyi i dążenie do prze kształcenia państwa w duchu federalistycznym, druga rozwój samorządu miejscowego, a przedewszystkiem reformą gminną.

Skonstatowawszy w ten sposób „nieuniknione niemal bankructwo“ Galicyi, poczuwają się oczywiście politycy z „Przeglądu Wszechpolskiego“ do obowiązku podania środków zaradczych i ratowania sytuacyi. Bo w istocie jedyną przyczyną naszego upadku nie była ani kastowa szlachecka polityka Koła polskiego, ani opierająca się na niej polityka rządu centralnego wobec kraju, lecz tylko ten nieszczęśliwy przypadek, że panowie ci tak rzadko zabierali głos w sprawach dotyczących Galicyi.

Obecnie, gdy stosunki w tym kierunku się zmieniły, możemy mieć wszelką nadzieję, że jak drugi Mojżesz wyprowadzą nas z grożącej nam niewoli egipskiej.

Rozglądając się za czynnikami, któreby zmianę istniejących stosunków sprowadzić mogły, natrafić musi każdy na istniejące już w kraju dwa stronnictwa: socyalno-demokratyczne i ludowe. Oba przedstawiają organizacyę tych warstw, w których interesie w pierwszym rzędzie leży sanacya naszych opłakanych stosunków. Oba mają już za sobą pewne pozytywne rezultaty. To też przypuścićby należało, że każdy, kto poważnie myśli o jakiejś akcyi ratunkowej, oprze ją na tych dwóch organizacyach, starając się co najwyżej zorganizować jeszcze trzecią warstwę: inteligencyę galicyjską. Pierwszem zadaniem takiej akcyi ratunkowej oczywiście musiałoby być dążenie do złamania przewagi szlacheckiej, która jak przekleństwo cięży nad krajem i uniemożliwia jego prawidłowy rozwój.

Nasi „realni politycy“ dalecy są jednak od podobnego programu. Ruch ludowy „jako siła twórcza w sprawie przekształcenia stosunków politycznych i spolecznych, nie może być dziś jeszcze zużytkowanym.“ Przyczyną tego ma być ta okoliczność, że socyalna demokracya nie uwzględnia rzekomo narodowych żądań — co wprost piętnujemy jako świadome kłamstwo — zaś stronnictwo ludowe nie ma ogólnego programu politycznego i społecznego. Wobec tego fantastyczna mrzonka o „wyodrębnieniu Galicyi“ i reforma gminna pozostają jako jedyne środki zaradcze, przyczem reforma ta poprzedzić powinna wszelką reformę polityczną i społeczną.

Oto jest program akcyi ratunkowej, który nasi domorośli politycy z arogancką pewnością siebie przedstawiają jako jedynie racyonalny i skuteczny. W jaki sposób program ten ma być przeprowadzony, o to ci panowie wcale się nie troszczą. Zadaniem ludzi genialnych jest rzucać pomysły, zadaniem tłumu starać się o ich zrealizowanie.

O „wyodrębnieniu Galicyi“ na razie wcale nie chcemy mówić. Bez względu na to, czy taka zmiana byłaby możliwą i pożądaną, czy też nie, to każdy przyzna, że w najbliższych czasach na nią się chyba nie zanosi, że zatem nie nadaje się ona jako środek, któryby mógł nas uratować przed grożącem, „nieuniknionem niemal“ bankructwem.

Pozostaje reforma gminna. W jaki sposób jednak reforma gminna nastąpić może wśród istniejących politycznych stosunków? Czy może pod wpływem artykułów „Przeglądu Wszechpolskiego“ szlachta nasza wejdzie w siebie i zamiast zaprowadzić gminy zbiorowe, przekształci istniejące gminy w zdrowe społeczno-gospodarcze organizmy?

Nie przypuszczamy, aby autorowie tego „programu“, mimo całej swojej naiwności wierzyli w możliwość takiej zmiany. Sądzimy jednak, że byłoby dla naszego kraju daleko korzystniej, gdyby zamiast kreślić programy polityczne, zechcieli wystąpić przeciw panowaniu blagi politycznej i frazesu u nas. Pracę tę, ze względu na nasze polityczne i społeczne stosunki nader doniosłą, mogliby w pierwszym rzędzie zacząć od siebie. Byłby to czyn prawdziwie patryotyczny. §

List z Paryża.

Paryż, 20 czerwca.

Mimo solennych obietnic ze strony dreyfusistów i nacyonalistów, że spokój nie będzie zakłóconym podczas wystawy — sprawa Dreyfusa, dzięki taktyce nacyonalistów, zdaje się być znowu na porządku dziennym. Rzeczywiście wielokrotne podróże prowodyrów t. zw. partyi dreyfusowskiej nie uszły uwagi nacyonalistów. Podczas kiedy Reinach i Alfred Dreyfus, w Szwajcaryi i Rzymie, wchodzili w układy z emisaryuszami rządu włoskiego, Geiger vel Thomps rozjeżdżał po Belgii i Hiszpanii, by otrzymać nowe dokumenty, mające spowodować rewizyę procesu Dreyfusa. Taktyka oficyalna dreyfusistów polega przeważnie na pojednaniu się z papieżem i nuncyaturą rzymską, ażeby odebrać działalności nacyonalistycznej podporę duchowieństwa, a szczególniej jezuitów.

Z tego też względu jeszcze przed procesem w Rennes, ojciec Dulac, szef polityczny jezuitów francuskich, spowiednik dobroczynnej pani Feliks Faure, pani Waldeck-Rousseau, p. Hebrard, żony dyrektora oficyalnej gazety „Temps“, ufając oficyalnemu przyrzeczeniu rządu francuskiego, że prześladowania antykatolickie dotkną jedynie assumcyonistów, nie ruszając żadnej z instytucyj jezuitów, wywalczył, po wielokrotnych staraniach, neutralne zachowanie się duchowieństwa w Rennes, zmniejszenia napadów ze strony pism religijnych na rzeczpospolitą i wysłania przez papieża assumcyonistów do Jerozolimy. Tem również objaśnić można obecność Józefa Reinacha, dwa miesiące temu, na przyjęciu papieskiem w Watykanie.

Zapewniwszy sobie z tej strony spokój, partya dreyfusistów otrzymała solenne zapewnienie, że Schwarzkopfen i Pannizzardi dostarczą zeznania przez komisye specyalne, Pannizardi zaś i kilka dokumentów pisanych ręką Esterhazy'ego. Nie trzeba zapominać również, że Esterhazy w Londynie żyje na żołdzie rodziny Dreyfusa i że dziś już złożył w ręce ambasadora francuskiego w Londynie zeznania pierwszej wagi, których treść nie jest jeszcze wiadomą, a które są w posiadaniu obecnego ministeryum.

Poszczególny plan dreyfusistów jest następujący: po pierwsze, w procesie Zoli, przez zeznania Schwarzenkoppena i Esterhazy'ego okazać, że zdrajcą był Esterhazy: po drugie, w procesie Piquartą, że pułkownik Henry fałszował daty i zmieniał dokumenty II-go biura i po trzecie, w procesie Reinacha, że pułkownik Henry był dostawcą dokumentów Esterhazy'emu. Te fakty nie wystarczają jednak do rewizyi procesu w Rennes.

Najważniejszym punktem jest mieć dowody oficyalne, że Czernuski złożył fałszywe świadectwo, będąc przekupionym przez generała Noget.

W tym celu agient policyjny Thomps który ongi był komisarzem oficyalnym na granicy pruskiej, a obecnie jest szefem sekcyi szpiegowskiej, przeniesionej z II-go biura ministeryum wojny do dyrekcyi policyi, zajął się wyciągnięciem zeznań od niejakiego Przyborowskiego, szpiega francuskiego i przyjaciela Czernuskiego.

Na nieszczęście dla Thomsa areszt niejakiej pani Matyldy w Nizzy, spowodował konfiskatę tej miłej korespondencyi która była oddaną do II-go biura ministeryum wojny. Oficer Fritsch, przez ręce którego przeszły papiery, uznał że potrzeba złożyć ich facsimile fotograficzne, w ręce deputowanego nacyonolistycznego Le Herissé. Dokumenty te zostały wydrukowane w „Eclair“ i spowodowały interpelacyę, która, gdyby nie pomoc Leona Burgois sprowadziłaby porażkę gabinetu. W każdym razie zmniejszyła ona szanse istnienia gabinetu aż do zamknięcia wystawy i spowodowała uformowanie podstaw przyszłego ministeryum.

Dziś dzięki interpelacyi z 28 maja t. zw. młodzi oportuniści: L Barthou, R. Poincare, P. Dechanel etc. — odsunęli się od ministeryum. Niektórzy radykałowie i jeden socyalista poszli ich śladem tak, że coraz bardziej staje się widocznem iż anty-kolektywistyczna i anty-melinistyczna utworzy przyszły gabinet, który by w razie odrzucenia amnestyi postarał się zredukować sprawę Dreyfusa do form ściśle prawnych, odbierając im pomoc rządową i charakter polityczno-republikański.

Co zaś dotyczy planu agitacyi politycznej dreyfusistów, to jest on mniej więcej następującym: po pierwsze, by znowu wciągnąć do agitacyi elementy socyalistyczno-rewolucyjne, zaczętoby żądać nie tyle uniewinnienia Dreyfusa ile ukarania generałów; rozszerzono by również działalność wolnych murarzy, wciągając do lóż jak najwięcej socyalistów nowego gatunku t. zw. socyalistów niezależnych, o których, pomówimy

to notatce opisywano brutalność wojskowych w obchodzeniu się z cywilnymi. Redaktor „Głosu“, ob. Tadeusz Kolkiewicz, tłómaczył się wówczas nieczytaniem zaskarżonej notatki. Ława przysięgłych tow. Regera uwolniła, zaś co do Tadeusza Kolkiewicza, odstąpiono akta sądowi powiatowemu. Przy pierwszej rozprawie sędzia Niedźwiecki uwolnił w zupełności Kolkiewicza. Prokurator zgłosił odwołanie Senat apelacyjny zniósł wyrok I instancyi, przekazując ponownie akta sądowi powiatowemu. Obecnie sądził p. Nieświatowski. Uznał on Kolkiewicza winnym i zasądził na 10 dni aresztu, względnie 40 koron kary. Zasądzony zgłosił odwołanie od winy i kary. Sędziego Niedźwieckiego przydzielono do innego działu.

Echa uroczystości majowej. W Stanisławowie odbyła się 18 b. m. rozprawa sądowa przeciw dwom robotnikom, oskarżonym o to, że w dniu 1 maja nie chcieli się „rozejść“, gdy komisarz hr. Lasocki rozwiązał zgromadzenie, a żandarmi rozpędzali kolbami zebranych. Aresztowano wówczas obu oskarżonych i przytrzymano po kilka dni w śledztwie. Na rozprawie uznano obu winnych przekroczenia z § 283 i skazano po 3 dni aresztu, za to, że nie chcieli się „rozejść“.

Telegraf i telefon.

Konfiskata protokołów sejmowych.

Przemyśl, 23 czerwca. „Zugsführer“ żandarmeryi Petryczka wpadł onegdaj do mieszkania posła sejmowego Nowakowskiego w Torkach pod Przemyślem i chciał skonfiskować stenograficzne protokoły posiedzeń Sejmu galicyjskiego. Dopiero energiczny protest Nowakowskiego zmusił żandarma do ustąpienia.

Paragraf czternasty!

Wiedeń, 23 czerwca. „N. Fr. Presse“ dowiaduje się, że z końcem czerwca zadekretuje sobie rząd na podstawie §. 14 półroczne prowizoryum budżetowe. Rząd chce zaciągnąć dług państwowy w wysokości 50 milionów koron.

Pośrednik Sapiehy.

Wiedeń, 23 czerwca. W procesie Jonasa, o którym donieśliśmy przed kilku dniami, zapadł wczoraj wyrok. Skazano go na 7 lat więzienia, żonę zaś na 2 lata.

Dramat familijny.

Berlin, 23 czerwca. Wczoraj rano zaszedł tu straszny wypadek. Pewna kobieta wyrzuciła przez okno czworo dzieci z trzeciego piętra na dół, a następnie sama wyskoczyła oknem. Dzieci zginęły na miejscu; matka jest śmiertelnie pokaleczoną.

Szwindel loteryjny.

Bruksela, 23 czerwca. Od dłuższego czasu sprzedawano w Ameryce losy belgijskiej loteryi klasowej, która wcale nie istniała. Losów tych sprzedano za 4 miliony dolarów. Dopiero teraz okazało się, że taka loterya nie istnieje wcale w Belgii.

Dreyfusyada.

Paryż, 23 czerwca. Po dłuższej dyskusyi uchwaliła komisya wezwać rząd, aby przedłożył projekt zupełnej amnestyi osób, wmieszanych w aferę Dreyfusa.

Cholera w Indyach.

Kolonia, 23 czerwca. „Kölnische Zeitung“ donosi: Po dżumie, która już wygasa, szerzy się w Indyach w okropny sposób cholera, szczególnie w okolicy Simli. Śmiertelność wśród ludności jest tak wielką, że trupy leżą niepogrzebane w polu całymi stosami.

Do bieguna północnego.

Petersburg, 23 czerwca. Ekspedycya polarna barona Foll wyruszyła przedwczoraj w drogę na parowcu Sarja.

Powstanie w Chinach.

Waszyngton, 22 czerwca. Admirał Kempff donosi pod datą 21 b. m., że powstańcy bombardowali konsulat amerykański w Tientsin. Wojska amerykańskie pospieszyły zagrożonemu konsulatowi na pomoc.

Londyn, 22 czerwca. „Daily Express“ donosi: Powstańcy ostrzeliwali przez 2 dni Tientsin. Padło trupem podobno 100 ludzi.

Krążą wieści, że admirał Seymour wrócił z Pekinu do Tientsin.

Od 14 dni niema autentycznych wiadomości z Pekinu.

Szangai, 22 czerwca. Źródła chińskie donoszą o poważnych nieporozumieniach w pałacu cesarskim. Jedna partya żąda umiarkowanej polityki i zgody z Europą. Jeden z książąt jest temu stanowczo przeciwny. Cesarzowa gotuje się do ucieczki.

Szangai, 22 czerwca. Sytuacya groźna. Misyonarze wyjechali do portu Wei-Hai-Wei.

Londyn, 22 czerwca. Z Szangaju pod datą 15 b. m. donoszą, że Rosyanie obsadzili linię kolejową w liczbie 2000 i stoczyli potyczkę z bokserami. Armaty rosyjskie dały 50 salw. 300 bokserów padło trupem, 20 rannych.

Londyn, 22 czerwca. Dzienniki wieczorne podają ze źródeł japońskich pogłoskę, że **zamordowano 1500 Europejczyków.**

Paryż, 22 czerwca. „Petit Bleu“ otrzymuje depeszę od korespondenta brukselskiego, że wedle wiadomości, które otrzymała pewna firma eksportowa, ambasadorowie są w Pekinie w zupełnem bezpieczeństwie.

Berlin, 23 czerwca. Mobilizacya okrętów postępuje pospiesznie. Okręt „Ks. Bismarck“ będzie już w poniedziałek do drogi gotowy, odejdzie jednak dopiero we czwartek lub w piątek. Cesarz zapowiedział, iż przedtem wypowie przemowę do załogi. O stanie kanonierki „Iltis“ brak wszelkich wiadomości.

Londyn, 23 czerwca. W parlamencie podał wczoraj sekretarz Brodrick, że dnia 17 b. m. atakowały wojska chińskie Tientsin. Oddział żołnierzy włoskich i austryackich, w liczbie 185, zdemolował i spalił chińską szkołę wojskową. Na odsiecz Tientsinu spieszą już wojska europejskie.

Berlin, 23 czerwca. Biuro Wolfa donosi, że Tientsin ostrzeliwują od trzech dni wojska chińskie i że zajęły już przedmieścia.

Z Pekinu o Seymourze niema dotąd żadnych wiadomości.

Wojna transwalska.

Laurenço Marques, 22 czerwca. „Times“ donoszą, że rząd transwalski znajduje się w kłopotach finansowych.

Londyn, 23 czerwca. Generał Baden-Powell donosi z Rustenburg, że wróciwszy z Pretoryi, zastał Burów spokojnymi. Komendanta Steina i dwóch kornetów wzięto do niewoli. Burowie oddali 300 karabinów.

Amsterdam, 23 czerwca. Tutejsze holenderskie towarzystwo kolei południowo-afrykańskiej otrzymało urzędownie wiadomość, że 1.400 urzędników tego towarzystwa wraz z rodzinami wydalono. Konsul holenderski w Laurenço Marques telegrafuje, że ogłoszono zawiadomienie, iż urzędnicy towarzystwa, którzy nie chcą współdziałać przy transportowaniu wojsk angielskich, natychmiast będą do Europy wydaleni.

Joubert się otruł?

Bruksela, 22 czerwca. Niejaki Michot, członek oddziału Czerwonego krzyża, powróciwszy z Afryki, twierdzi, iż Joubert nie umarł śmiercią naturalną. Po ostrej scysyi z Krügerem, który mu zarzucił niedołężne prowadzenie oblężenia Ladysmithu, miał on zażyć truciznę.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Floryańska 49, codziennie od godz. $12^1/_2$ do godz. 2 popołudniu.

Lwów. Walne zgromadzenie miejskiej Kasy chorych odbędzie się w niedzielę 24 czerwca o godz. 10 rano w sali posiedzeń Rady miejskiej. Na porządku dziennym między innemi: Zmiana statutu.

Robotnicy i włościanie polscy w Wiedniu! W niedzielę 24 b. m. o godzinie wpół do 10 rano odbędzie się w sali „zum Mondschein“ (XIV Mariahilferstrasse 196 naprzeciw targowicy) polskie **zgromadzenie ludowe** z porządkiem dziennym: 1. Dlaczego polski lud cierpi taką biedę? 2. Dlaczego robotnicy muszą się łączyć? — Bracia robotnicy i chłopi polscy! Przyjdźcie wszyscy bez różnicy wieku i płci i przekonań politycznych na to zgromadzenie. Musimy zaprotestować przeciw rządom szlacheckim w Galicyi, które doprowadziły do tego, że tysiące chłopów i robotników polskich muszą uciekać z kraju przed śmiercią głodową i wzbogacać obcych swą pracą. Zaprotestujemy przeciw wyzyskiwaniu, uciskaniu i upośledzeniu roboczego ludu polskiego w kraju i na obczyźnie.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

LEON SCHLEICHKORN, właściciel

PIEKARNI POLSKIEJ

w Krakowie, **ulica Długa 17** 51 14—20

we Lwowie (Filia), **ul. Torosiewicza 6**

Poleca swoją piekarnię urządzoną według wymagań zdrowotnych. Wypieka kilka razy dziennie: **Chleb czysto żytni, Chleb pszeniczny, Chleb prawdziwy razowy** jakoteż czysto żytni ciemny, zwany „Polski“, na sposób morawski wyrobiony.

☞ Nabywać go można we wszystkich handlach w Krakowie i we Lwowie, gdzie firma moja się znajduje. Zarząd.

Ważne dla pań!

Za pół ceny przez letni sezon nauczyć się można najłatwiejszego kroju francuskiego **w pracowni sukien damskich, ul. Mikołajska Nr. 6, II. p. front,** gdzie również szyją się suknie letnie od złr. 2·50. Tamże sprzedają się formy dopasowane do figury: forma stanika 50 ct., spódnicy 45 ct.



Ilustrowany **CENNIK** Przyborów ○ ○ ○ do rybołowstwa

60 rozsyła 9—10 darmo i opłatnie

MAGAZYN UNIWERSALNY

firmy:

ROMAN DROBNER KRAKÓW

(Wyłączne zastępstwo fabryk angielskich).

Nowość: Polski podręcznik do rybołowstwa Prof. I. Rozwadowskiego.

Krytyka

Miesięcznik społeczno-literacki wychodzi w Krakowie rok drugi przy współudziale najwybitniejszych młodych sił naukowych i literackich

Adres redakcyi i administracyi:

Kraków, ul. Sławkowska l. 26.

Numery okazowe na żądanie franco.

Nakłady „Krytyki“:

Józef Maskoff: **„Tamten“** . . . K. 4·—

Hannibal: „Nędza Rosyi w cyfrach“ „ —·40

„Kraków“, antologia poetów krakowskich (zawiera utwory: Tetmajera, Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Niedźwieckiego, Żuławskiego, Stena, Orkana, i w. i.) Wydanie wytworne na welinowym papierze z rysunkami St. Wyspiańskiego . „ 4.—

Dr. S. Garski: „Etyka Ludwika Feuerbacha“ . . . . „ 3·—

Jan Sten: „Poezye“ (Warszawa. Młode lata. Krajobrazy.) . . . . . „ 1·20

☞ **Prenumeratorzy „Krytyki“** mogą nabywać te wydawnictwa po znacznie zniżonej cenie.

WYŻSZA SZKOŁA (Akademia) HANDLOWA

W KRAKOWIE

przeznaczona jest dla młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych.

Szkoła ma 4 letni program nauki szkolnej.

Warunki przyjęcia są: ukończona niższa szkoła średnia lub III-cia klasa wydziałową, lub też odpowiedni egzamin wstępny.

Z wyższą szkołą handlową połączona jest **szkoła handlowa uzupełniająca,** której celem jest uzupełnienie naukowe praktyki handlowej uczniów. Program naukowy tego oddziału, obejmuje 3 lata nauki (popołudniowej codziennie od godz. 2—4)

Do szkoły handlowej uzupełniającej będą przyjęci uczniowie, którzy ukończyli *a)* 5-tą klasę ludową lub *b)* naukę w ogólnej szkole uzupełniającej, lub przy egzaminie wstępnym okażą wiadomości, odpowiadające warunkowi *a)* lub *b).*

Wpisy do powyższej szkoły (Akademii) handlowej jakoteż do szkoły handlowej uzupełniającej odbywają się w dniach **26 do 30 czerwca** i w dniach **1 do 4 września b. r.**

Ulica Sienna l. 16, I piętro. 96 3—3

GORSETY francuskie

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin pracownia

26 2—3 **FRANCISZKI STOEGER,** **przy placu Dominikańskim 7, I. p.**

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 12.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową, roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Fabryka krawatek

w Krakowie 30 11—15

róg Rynku i ul. św. Jana 1.

Poleca wielki wybór **najmodniejszych krawatek** własnego wyrobu **za bezcen.**

Poszukuje się zdolnego czapnika za dobrem wynagrodzeniem.

Zgłoszenia przyjmuje administracya „Naprzodu“. 92 11—12

Towarzyszy

obsługuję z uprzejmością i starannością. - Gazety robotnicze i broszurki do czytania.

J. KUPFER, Fryzyer,

10 **ul. Wolska 1.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.